Nr. 52. Zakopane, dnia 26. grudnia 1901 r. Rok III.

PRZEGLĄD ZAKOPIAŃSKI

Czasopismo poświęcone sprawom miejscowym.

Organ „Związku Przyjaciół Zakopanego".

Przedpłata wynosi: na rok bez przesyłki **9** kor., z przesyłką **10** kor.; kwartalnie bez przesyłki **2.25** kor., z przesyłką **2.50** kor. — Do każdego numeru dołącza się dla prenumeratorów: **Lista gości,** a nadto w miarę napływu przyjezdnych, **bezpłatne dodatki nadzwyczajne,** obejmujące listę świeżo przybywających do Zakopanego.

Wychodzi co czwartek.

Adres Redakcyi: Dyonizy Bek, ul. Przecznica 10.
Adres Administracyi: Dom komis. A. Modlińskiego na Krupówkach.
Numerów pojedynczych po 20 gr. i dodatków nadzwyczajnych po 10 gr. dostać można: w Klimatyce, księgarni Zwolińskiego, Aptece, oraz sklepach: Komendzińskiego i Słowika.

Nabożeństwa. W niedziele i święta: a) Prymarya o godzinie 6½, b) Wotywa o godzinie 9-tej, c) Suma o 10½. W dnie powszednie od 7 do 9 rano. Później o ile są obcy księża.

Wystawy. W szkole koronkarskiej wystawa wyrobów codziennie cały dzień bezpłatnie. — Muzeum Tatrzańskie im. prof. Chałubińskiego, przy ulicy Chałubińskiego, otwarte od 2 do 5, oprócz niedziel i świąt. Opłata za wejście od osoby 20 ct.

Czytelnie. 1) Klimatyczna czytelnia czasopism, w biurze Komisyi klimatycznej, otwarta cały dzień, bezpłatna.
2) Czytelnia czasopism i wypożyczalnia książek Stowarzyszenia **„Czytelnia Zakopiańska"**, Krupówki, willa »Polanka« (obok poczty). Dla członków bezpłatna, dla obcych abonentów za opłatą 3 kor. miesięcznie. Cały dzień otwarta.
3) Czytelnia ludowa im. A. Mickiewicza, Kościeliska 1, otwarta cały dzień, bezpłatna.
4) Wypożyczalnia w księgarni Zwolińskiego.

W PRZYSZŁOŚĆ!

Z przyszłym numerem rozpoczynamy czwarty rok naszego wydawnictwa. Czy ziściły się nadzieje, żywione przy zakładaniu *Przeglądu?* Czy nie zawiodła nas wiara, z jaką przystępowaliśmy wtedy do pracy? Czy osiągnęliśmy cel, który niezmiennie i stale przyświecał nam na przebytej dotąd drodze? I tak, i nie. Tak, bo ziściła się nadzieja, że wytrwamy na stanowisku, że nie wytrąci nas z niego lada przeszkoda, że nie zachwieją przeciwności, bo nie zawiodła nas wiara, że praca nasza wyda pożądane owoce, że istnienie nasze jest potrzebnem, bo z zadowoleniem stwierdzić możemy stanowczo, że przyczyniliśmy się znacznie do zbliżenia celu — właściwego rozwoju naszego uzdrowiska, że wywarliśmy pewien wpływ na kierunek tego rozwoju. Nie, bo pomimo najszczerszych chęci, pomimo wytrwałych usiłowań nie zdolaliśmy urzeczywistnić wielu pragnień naszych, nie potrafiliśmy, czyśmy nie mogli objąć całego pola działania, jakie leżało przed nami i w znacznej części dotąd jeszcze leży odłogiem. Złożyliśmy już, sądzimy, dowody, że nie brak chęci, nie brak szczerego umiłowania sprawy jest powodem pewnego pozostania w tyle za pragnieniami i zamiarami naszemi. Doświadczenie jednak przekonało nas, że pragnienia te i zamiary przerosły znacznie siły nasze i środki. Zakładając pismo, byliśmy przekonani, że życie miejscowe, pulsujące silniej w krótkich tylko chwilach letniego sezonu, a zresztą ciche jeszcze wtedy i wybitnie wiejskie, nie dostarczy materyału niezbędnego dla istnienia pisma. Zdawało nam się więc, że o materyał wypadnie nam troszczyć się przedewszystkiem, a nie o siły do jego zużytkowania. Życie przekonało nas, żeśmy byli w błędzie. Rozwój Zakopanego posuwa się tak wielkimi krokami, cicha wieś górska przeradza się tak szybko w miejscowość niezwykłą, tętniącą tak odrębnem, takiem dziwnem życiem różnorodnem, że samo tylko wszechstronne odzwierciedlanie tego życia dostarczaćby mogło materyału dla pisma o znacznie szerszych ramach niż nasz *Przegląd.*

Studya nad ludem tutejszym, takim innym, takim ciekawym, a tak mało znanym, nad tą piękną, tajemnic dziwnych pełną ziemią tatrzańską, głębsze badanie wszelkich przejawów tutejszego życia, rozpatrywanie działalności instytucyi miejscowych i mnogich tutejszych towarzystw, pomijając już notowanie drobnych wydarzeń chwili bieżącej, stanowi dla pisma bogatą skarbnicę i tak cennego materyału, że dla należytego wyczerpania go potrzeba i lat długich i dużo sił i znacznych środków.

Z ufnością więc patrzymy w przyszłość, z wiarą wstępujemy w rok nowy. Pole do pracy leży przed

nami rozległe, a grunt na niem podatny i bogaty, owoce wyda niewątpliwie, byle pracować rozważnie i z miłością. Zachęty do pracy nie brak nam na szczęście. Koło przyjaciół naszych, popierających usiłowania *Przeglądu* moralnie i materyalnie, wzrasta ciągle. I niedaleką już jest, sądzimy, chwila, kiedy *Przegląd* stanie się istotnie tem, dla czego powstał, to jest ogniskiem grupującem wokoło siebie wszystkich miłośników Tatr i Zakopanego, wiernem zwierciadłem, odbijającem żywe zainteresowanie i umiłowanie serdeczne, na jakie ze wszech miar zasługuje ten piękny zakątek polskiej ziemi.

Nie przez skromność fałszywą, ale na podstawie pewnych danych stwierdzić możemy stanowczo, że najsurowszymi krytykami jesteśmy sami dla siebie. Bo widzimy najlepiej braki nasze, zdajemy sobie dokładnie sprawę z odległości, jaka nas jeszcze dzieli od zamierzonego celu. To też ani na chwilę nie ustaniemy w pracy nad usunięciem braków, nad rozwojem pisma, i jeśli usiłowania nasze znajdą i nadal to zachęcające poparcie, to rychło osiągniemy cel wspólny i zarówno drogi dla wszystkich prawdziwych przyjaciół Tatr i Zakopanego.

Redakcya.

Czas do pracy!

Jest kilka spraw takich, które ze względu na dobro Zakopanego powinny być załatwione jak najrychlej, a które, niestety, przypominamy ciągle, aż już do znudzenia, i wciąż jednak bezskutecznie. Sprawy te, to reforma statutu klimatycznego, plan regulacyjny Zakopanego z racyonalnem uwzględnieniem planu zabudowań, specyalna ustawa budowlana i zakaz palenia węglem kamiennym. Są to, jak widzimy, sprawy, bez uprzedniego załatwienia których niepodobna wyobrazić sobie racyonalnej gospodarki. W pierwszem sprawozdaniu, jakie p. Komisarz składał z dwumiesięcznej zaledwie wtedy działalności swojej, na wiecu gości. d. 18-go sierpnia 1900 r. była już mowa o gwałtownej i niezbędnej potrzebie reformy statutu, szczególniej co do taksy klimatycznej. Przeszło już od tego czasu siedmnaście miesięcy, a ta pożądana, mająca przynieść ze sobą lek na wiele chorób, reforma, wciąż jeszcze przebywa w sferze marzeń niedościgłych, wciąż jeszcze jest nieurzeczywistnionym projektem. Projekt p. Komisarza dotyczył tylko reformy taksy, zarówno jednak goście na wiecu, jak następnie zbiorowe podania, wniesione do Komisyi klimatycznej, dopominały się także jeszcze i reformy w składzie Komisyi, przez zgodne ze sprawiedliwością i interesami Zakopanego wprowadzenie do niej delegata kupców, rękodzielników i pensyonatów. Pojmujemy, że tego rodzaju reformy, przy dzisiejszym składzie Komisyi, pomimo znanej dobrej woli prezesa i paru jeszcze zaledwie członków, napotykać muszą na trudne do pokonania przeszkody. Wierzymy jednak jednocześnie, że wzgląd, wyłącznie

---

Francuz w Tatrach.

(Dokończenie).

Teraz turyści nasi szybko spuszczają się na stronę węgierską. Ładna pogoda i nadzieja wygodnego odpoczynku poprawia humor p. Vieillarda. Rozpisuje się on szeroko i długo nad udogodnieniami poczynionemi przez Węgrów, nad ich stacyami kąpielowemi, urządzonemi z komfortem nie pozostawiającym nic do życzenia. Zwiedziwszy kolejno wszystkie miejscowości godne widzenia, na przestrzeni od Szczyrbskiego jeziora do Szmeksu, powraca na naszą stronę przez Polski Grzebień i Małą Wysoką.

«Ścieżką rozwiniętą w półkole – mówi p. Vieillard w opisie powrotnego przejścia przez Tatry – i zakończoną kilku stopniami wyrąbanymi w skale, wydostajemy się na poziom Polskiego Grzebienia. Jest to skalny grzbiet tak wązki, że wydostawszy się nań, odrazu ma się przed oczami całe jego przeciwległe zbocze. Niedługo jednak zatrzymujemy się tutaj, gdyż mamy nadzieję odkrycia wkrótce daleko piękniejszych widoków. «Mała Wysoka» tak nazwana w przeciwieństwie do właściwej Wysokiej, którąśmy już podziwiali ze Szczyrbskiego jeziora, wznosi się o dwieście kilka metrów nad Polskim Grzebieniem. Po krótkiem drapaniu się na skałę wchodzimy na wązką platformę od strony północnej zwieszoną nad prawdziwą przepaścią. Pierścień królewskich szczytów otacza nas dookoła. Wydłużony grzbiet Gerlacha, olbrzymia piramida Wysokiej pokrajana głębokiemi bruzdami, trochę w tyle Rysy, dziś bez chmur, a dalej otwiera się śliczny widok na Podhale, pokryte w tej chwili warstwą białych obłoków. Na prawo od otworu, ukazującego nam rozległe widnokręgi, widnieje ponury pejzaż ruin i śmierci. Niezwykle splątane ostre szczyty, obdarte jak grzbiety zgłodniałych potworów, sterczących martwo nad dya-

tylko na dobro Zakopanego, potrafiłby wskazać środki do skutecznego przeszkód tych pokonania.

Jeszcze zapewne trudniejszemi do przeprowadzenia są sprawy planu regulacyjnego i zabudowań i ustawy budowlanej, wymagają bowiem dużego nakładu przygotowawczej pracy, a samo zajęcie się sprawą zakazu palenia węglem kamiennym wywołałoby prawdopodobnie wielką burzę.

Wszystko to być może, a jednak zająć się wymienionemi sprawami potrzeba nieodzownie. Tymczasem nic jakoś o tem dotąd nie słychać. A tu czas nie czeka, życie w Zakopanem płynie bystrą falą i każdy dzień niemal piętrzy coraz większe przeszkody dla przeprowadzenia planowo ułożonych zmian. To, co dziś łatwem jest jeszcze, jutro stać się możę bardzo trudnem, albo wręcz już niemożliwem.

Zresztą, jeżeli są przeszkody jakieś dla tej celowej pracy, to aby je zwalczyć, potrzeba je wywołać do walki działaniem, czynem, bo zamiar wywołuje tylko gawędy i próżne może groźby.

A może Komisya klimatyczna na owem tajnem posiedzeniu swojem rozpoczęła nareszcie programową pracę? Należy wątpić, wymienione bowiem sprawy, przynajmniej co do zapadłych o nich postanowień, wykluczać powinny poufność. Ogół bowiem, dający pieniądze, powinien wiedzieć co się dzieje ze sprawami, tak żywo obchodzącemi wszystkich, tak ważnemi dla Zakopanego. I niema przytem żadnej dobrej racyi ukrywania postanowień, które prędzej czy później muszą wyjść na jaw. Wprawdzie Komisya klimatyczna nie jest obowiązaną do składania publicznych sprawozdań z działalności, obowiązek ten ciąży na niej tylko co do rachunków, ale do sprawozdań z działalności obowiązanym jest przynajmniej delegat gości. A ostatnie wiece gości wszystkie wymienione wyżej sprawy poleciły specyalnej opiece delegata, następne więc wiece zażądają z opieki tej rachunków. Jeżeli zatem Komisya na tajnem posiedzeniu powzięła jakąś w tych sprawach decyzyę, to ogół musi się o niej dowiedzieć, bodaj ze sprawozdania delegata gości.

Wobec tego mamy wszelką podstawę przypuszczać, że tajne posiedzenie temi właśnie sprawami nie zajmowało się zupełnie. Przypominamy więc znowu, że wielki czas zająć się niemi, bo przejść nad tem wszystkiem, nawet do poufnego porządku dziennego, nie można.

Z walki o styl.

«Sztuka polska stoi dziś na przełomie. Po półwiekowym niemal, świetnym rozwoju malarstwa przychodzimy nareszcie do przeświadczenia, że poza tem malarstwem nie mamy dotąd ani w architekturze, ani w rzeźbie, ani na całym obszarze sztuk dekoratywnych, nic, coby było szczerym wyrazem naszego smaku, naszych upodobań, coby tworzyło artystyczną

---

belskiemi kadziami, w których z pomiędzy kup gruzów przebłyskują liczne jeziorka.

Gwałtowne zejście z Polskiego Grzebienia odbywa się naturalnie wśród ruchomych kamieni i wypada koło jeziora nazwanego Zmarzłym Stawem, ukrytego w lejku z głazów. Pomiędzy kamieniami ukazują się zielone wysepki, najpierw rozproszone, potem zlewają się, tworząc nad brzegiem strumyka piękną łączkę, którą pospieszamy użyć za pokój jadalny gdyż o żadnej oberży nie można tu nawet marzyć. Następnie zaczyna się długa wędrówka w skalistym korytarzu, kończącym się w dolinie Świstowej. Widok stąd na dolinę Poduplaską wspaniały: tu przepaść z grupami rzadkich świerków, niby z oddziałami żołnierzy szykujących się do ataku, tam mur cyklopów, przerwany małem zielonem jeziorem, dalej jezioro Czeskie, z którego ścieka cieniutka kaskada pochłaniana natychmiast przez gruzy, wyżej znowu wąwozy pełne kamieni i śniegu, otaczające ogromną skałę i wreszcie piramida Rysów, wieńcząca ten dziki krajobraz, zlekka ubarwiony bladą zielonością rzadkiej trawy i ciemniejszemi plamami kosodrzewiny. Jest to widok, mogący śmiało rywalizować z najpiękniejszymi widokami Alp. Dalej krajobraz staje się jeszcze bardziej dzikim. Mamy przed sobą, jakby ruiny wspaniałego cyrku poprzerzynane kaskadami, pokryte płatami śniegu, najeżone skałami. Byłoby czem zachwycać się tutaj długo, ale pochyłość nas nęci, schodzimy więc, spuszczając się o 1130 metrów na przestrzeni trzech kilometrów w poziomie. Żałujemy też w głębi serca jakiegoś młodego turystę, który przygotowuje się do wchodzenia na tę pochyłość pod palącymi promieniami słońca. Jest to pierwsza istota ludzka spotkana od świtu w tych pustych miejcach.

Trochę niżej nieco przerzyna nam drogę szeroki potok, którego woda kryształowa, ubielona bańkami powietrza, powstającemi od uderzania wiru o głazy granitu, nadała mu nazwę — Białej wody. Las staje się gęściejszym i uroczystszym. Powietrze wypełnia

syntezę naszego ducha narodowego. Zaczynamy pojmować, że sztuki narodowej w całem tego słowa znaczeniu nie mamy dotąd nawet w zawiązku. I co chwila rozbrzmiewa hasło: «Dążmy do stworzenia takiej odrębnej, swojskiej, własnej sztuki we wszystkich jej przejawach, tak, jak czynią to dokoła nas wszystkie narody kulturalne». Hasło to szlachetne i rozumne i czas już ostatni, aby powołało ono do czynu nasze siły twórcze, rozbudziło z apatyi szeroki nasz ogół».

Tak pięknie we wstępie do artykułu «Złoty róg»[1]) wypowiada p. Wł. Stroner to, co przed kilkunastu laty wypowiedział jeszcze piękniej p. St. Witkiewicz, zwracając uwagę ogółu, po raz pierwszy zapewne, na «styl zakopiański». I gdyby przez tych lat kilkanaście rozmaici *maggowie* i inni kapłani naszej sztuki serdeczniej się wsłuchali w to hasło, które, jak gdyby dziś dopiero do uszu ich doszło, to może p. Stroner nie potrzebowałby się już zastanawiać, «czy ten styl jest naprawdę sztuką tak odrębną, typową we wszystkich swych przejawach, czy istotnie zawiera zasób motywów odrębnych, świeżych, a przytem rdzennie polskich...» i może nie doszedłby do przekonania, że «sztuka ludowa Podhala jednolitego, odrębnego typu bynajmniej nie przedstawia».

P. Stroner znajduje, że w sztuce tej «obok motywów prymitywnych, prastarych, rdzennie ludowych, widzimy naleciałości z różnych stylów historycznych. Tu łyżnik o ryzowanych prymitywnych motywach, kończy się niespodzianie grecką palmetą... tam widzimy skrzynię, odpowiadającą zupełnie typowi gotyckiej «Truhe», lub skrzynię o formach renesansowych, uproszczonych do ostatecznych granic. A taki «pazdur», czyż nie wziął początku najprawdopobniej w gotyckim kwiatonie...» Następnie wiadomem ma być, «że t. zw. *kerbschnitt* (wcinanie) rozpowszechniony jest na ogromnym obszarze Europy: na całem północnem pobrzeżu od Normandyi, aż do Szlezwigu, dalej w Jutlandyi, Zelandyi i krajach Skandynawskich, występuje również w środkowych Niemczech, w Czechach, w Alpach niemieckich, u nas w Tatrach i Karpatach i rozpościera się w południowej Słowiańszczyźnie aż po Bosfor. Motywy cięte na łyżniku, maglarce lub wrzecionie z okolic Szlezwigu, Fryzyi północnej lub z Holandyi, są zupełnie te same, co motywy «ryzowane» na sprzęcie zakopiańskim, huculskim, lub południowo-słowiańskim, a nawet spotyka się je na przedmiotach wyrabianych w Konstantynopolu. Takie «parzenice» lub «leluje» występują w tych samych, lub zupełnie podobnych formach, na wyszyciach, koronkach, malowanych sprzętach, w całej Słowiańszczyźnie, zarówno u Czechów, jak u Słowaków i Serbów. Owe zakopiańskie spinki bronzowe, w formie serca, odnajduje aż w północnej Fryzyi i w okolicach Hamburga...» Pan Wł. S. kończy wreszcie pytaniem: «Czyż więc sztuka ludowa nie ma dla nas żadnej wartości»? I odpowiada, że przeciwnie,

[1]) «Słowo Polskie» z d. 7/XII 1901 r.

---

delikatny zapach malin. Andrzej Walczak, chcąc się okazać grzecznym, wyrywa cały krzak malin i wraz z przyczepioną jeszcze do jego korzeni ziemią, ofiarowuje go mojej żonie. Idziemy wzdłuż wysokiego płotu, który, to wstępując na wzniesienia, to schodząc w doliny, ciągnie się na przestrzeni kilku kilometrów, na kształt wielkiego muru chińskiego. Andrzej objaśnia nas, że to zwierzyniec księcia Hohenlohego.

Zaczyna się chmurzyć, grzmi i wielkie krople deszczu, spadając z łoskotem, zdają się zapowiadać bliską ulewę. Szybkim krokiem przebywamy zieloną polanę i dostajemy się do wiejskiej drewnianej budowli, będącej schroniskiem w Roztoce, na drodze do Morskiego Oka.

Jesteśmy znowu w Polsce. Łatwo to poznać po skromnych urządzeniach, jakie tu panują. Prowadzą nas po drabinie do ciemnego poddasza, gdzie ciupka zbudowana z desek ma być naszem mieszkaniem. Jakkolwiek przyzwyczajeni jesteśmy do różnych górskich legowisk, trudno nam jednak zdecydować się na spędzenie tutaj nocy, to też skwapliwie przyjmujemy propozycyę jakiegoś furmana zabrania nas do Zakopanego. Ominie nas co prawda okazya zwiedzenia poblizkiego wodospadu, podobno bardzo malowniczego, nazwanego imieniem największego poety polskiego Mickiewicza, ale trudno.

Gdy, popijając okocimskie piwo, oczekujemy na furkę, uderza o uszy nasze dźwięk skrzypiec. Spostrzegamy grupę przewodników w ich charakterystycznych ubiorach, z toporkami przy boku, z kociołkami przewieszonymi przez ramię, poprzedzających jakąś rodzinę turystów i pociągających smyczkami po instrumentach, zgrzytających nie tyle może harmonijnie, ile z wielkim zapalem.

Skrzypce rzeczywiście stanowią tu często jeden z przedmiotów bagażu przewodnika. Zadziwia nas to nieprzyzwyczajonych do wychodzenia z muzyką na czele do zdobywania opornych wierchów. Zaczyna się bieganina około przygotowania herbaty, którą to

że «w pierwszym rzędzie posiada ona olbrzymie znaczenie, jako materyał etnograficzny i dlatego jest świętym naszym obowiązkiem ratować ją od zapomnienia, publikować, gromadzić po muzeach, zanim zniknie doszczętnie». Artysta zaś powinien podpatrywać i przyswajać sobie takie zalety sztuki ludowej, jak «prostotę, naiwność, szczerość, ogromne poczucie kolorytu, trafną stylizacyę, logikę i takt w użyciu i rozmieszczeniu motywów... Ale wszelkie «nawiązywanie» do sztuki ludowej, systematyczne «uszlachetnianie» i rozwijanie jej motywów z myślą, aby tworzyć z nich sztukę dla potrzeb współczesnych, jest przelewaniem z pustego w próżne eksperymentu, który nigdzie ani długo nie trwał, ani się nie udał».

Innego jednak zdania jest p. Kaz. Mokłowski, który sądzi [1]), że «jeśli złotego rogu sztuki polskiej, której gniazdem jest cała Polska, w Zakopanem nie znaleziono, to znów nie jest tak źle, aby się po siarczystych polemikach z niej tylko «sznur ostał», na którymby na jednej gałęzi — styl zakopiański, zakopiańczyków, Witkiewicza, Jasieńskiego i Radzikowskiego obwiesić należało». Bo chociaż «znajdzie się naprzykład «mirwę» zakopiańską na wazie starogreckiej, inne plecionkowe motywy na Wschodzie, «recicę» u Huculów, wcinania wgłębne u starych Egipcyan, bronzowe spinki podhalańskie na Połabiu, pazdury w kwiecieniach gotyckich, zespolone w łyżnikach motywy renesansu i baroku... to jednak wszystkie te po wszystkich stronach świata i czasach znalezione pokrewieństwa ani na włos nic zaprzeczają odrębności stylowej w sztuce rozmaitych ludów i nigdy nie mogą służyć jako dowód twierdzenia naprzykład, że ponieważ u Egipcyan i u naszych górali istnieje wcinanie wgłębne, więc — sztuka egipska i podhalańska to wszystko jedno. Choćby p. Stroner więc, co jest wręcz niepodobieństwem, każdy najdrobniejszy motyw odnalazł gdzieś z rozmaitych czasów i światów, pozbieranych szczegółach i szczególikach, to i wtedy rozstrzyga o istnieniu stylu odrębnego, całość, charakter ogólny w sposobie zastosowania wątków składowych... Nawet ta nieszczęsna cyrklowa sześciopromienna gwiazda, którą p. Stroner widzi na całym świecie, jest u Huculów w szczegółach i w całości odmienną od tej samej gwiazdy z sosrębu domu mieszczańskiego we Lwowie, chaty z Podhala i zaplecka hen z Pomorza wziętego... Kwiecień gotycki kamienny z Nowego Targu lub Sącza, wypatrzony przez górala i «wyciosany w drzewie», zmienił kształt i całą barwę stylową i stal się na wskroś odrębnem dziełem sztuki... I nikt dziś nie zaprzeczy, kto ma na włos rozumienia w sztuce, że wille projektowane na tle wątków składowych i zdobniczych chaty zakopiańskiej — przez Witkiewicza, nie są podobne ani do will drewnianych w stylu norweskim, ani do budowli szwajcarskich, tyrolskich, lub szwabskich, i że

[1]) «Słowo Polskie» z d. 13/XII r. b., art. «Jeszcze się nie «ostał sznur».

---

czynność spełniają zwykle przewodnicy. Tym razem jednak postanowili widocznie dać nam próbkę innej swojej umiejętności. Stary przewodnik o twarzy płaskiej i długich włosach zaczyna z energią muzykę i szarpiąc swój instrument rzuca się jak szalony, młody wyskoczywszy na środek izby, obraca się naokoło siebie, opisując coraz szersze kręgi i błotnistem obuwiem znacząc czarny ślad na niegdyś białych deskach podłogi. Stary przewodnik, nie tylko ruchami rąk i ciała, ale także tupotaniem żylastych nóg swoich, zachęca tancerza i jego towarzyszy. Gdy zapał doszedł do szczytu, Andrzej przyprowadza służącą z oberży, aby także wzięła udział w zabawie. Wówczas odgrywa się mimiczna scena, zwykła w tańcach u ludów pierwotnych: bojaźliwa dziewczyna ucieka przestraszona przed napastnikiem mężczyzną, a ten rzuca się za nią i z głową spuszczoną obiega coraz ciaśniejszem kołem, jak drapieżny ptak swoją oczarowaną ofiarę. Tupotania tancerza podwajają się, jego obroty stają się coraz bardziej szalone, aż w końcu pada wyczerpany, objąwszy swoją zdobycz w ostatnim wirze. Ta charakterystyczna scena odegrana w nizkiej i ciemnej izbie oberży robi na nas głębokie wrażenie. A jednak jest ono podobno dalekiem od tego, jakie wywiera taniec zbójnicki, wykonywany w górach przez przewodników, bez udziału kobiet, przy potrząsaniu toporkami i ruchach, jak u opętanych.

Niedługo potem przebywszy łożysko potoku w szalonych podskokach, stwierdzających silną bubowę wózków tatrzańskich, wjeżdżamy na nową drogę, która okalając północne zbocza gór, wśród długich, ponurych szeregów świerków, prowadzi do Zakopanego».

Na tem kończy p. Vieillard swoje wspomnienia z wycieczki w nasze strony.

to są charakterem ogólnym od powyższych odrębne, po polsku odczute, z polskiej chaty wysnute mieszkania, jak były kiedyś z niej wyrośnięte domy szlacheckie i izbice mieszczańskie w Polsce».

«Metodę przeczenia — pisze p. K. M. w innem miejscu — ulubioną przez wielu domorosłych krytyków, a klasycznie przedstawioną przez p. Stronera w «Złotym rogu», muszę w interesie poważnego i bezstronnego badania zjawisk w dziedzinie sztuki, stanowczo potępić. Dla określenia całości, jako stylu, nie wolno żadnemu badaczowi «odrzucać szeregu motywów roślinnych i konstrukcyjnych» i spytać się, co zostanie potem ze «stylu zakopiańskiego», tak samo, jak nie wolno z całości organizmu ludzkiego wyłączać tułowia i rąk i pytać się później, co zostało z człowieka? Charakter sztuki bowiem każdej, styl jednem słowem, to organicznie ściśle ze sobą zrośnięta całość, a nie oderwane, jednostkowe, z osobna osądzane motywy».

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Od Administracyi. Upraszamy o wczesne odnawianie przedpłaty na rok następny dla uniknięcia przerwy w odbiorze pisma, nieuniknionej obecnie dla zalegających z opłatą.

Przegląd Zakopiański w roku następnym wychodzić będzie na dotychczasowych warunkach, a mianowicie: roczna opłata z przesyłką pocztową wynosić będzie **10 kor.**, kwartalna **2·50 kor.**, z przesyłką za granicę, rocznie **12 kor.**, kwartalnie **3 kor.**

Pogoda. Zima wypłatała nam brzydkiego figla, sromotnie ustępując przed ciepłym powiewem halnego wiatru. Odwrót był tak zupełnym, że wielkie masy śniegu, którego, zdawało się, starczyć było powinno na długie miesiące, znikły niemal doszczętnie z doliny naszej, a zrzedziały na szczytach. Niebo było chmurne ciągle i płakało deszczem. I tylko nad wieczorem sine, mroczne chmury rozrywały się na zachodnim krańcu widnokręgu, osłaniając seledynowo błyszczącą jasną głębię, która na bladych przyćmionych promieniach słała, w noc zwieszoną już wtedy nad nami, zapowiedź pożądanej pogody. Choć piękne to zwiastowanie ukazywało się przed dni parę nadaremnie, w końcu jednak nie zawiodło. Pogoda przyszła ze słońcem na czystym lazurze, z ciepłymi dniami, z mroźną księżycową nocą i z ciszą. Może więc wróci zima.

Teatr. Sprawozdanie z przedstawienia amatorskiego, projektowanego na drugi dzień świąt, będziemy mogli umieścić dopiero w przyszłym numerze. Dziś zaznaczamy tylko, że zamierzony program tego przedstawienia uległ zmianie, wystawienie bowiem Fredrowskiego «Consilium facultatis» musiało być na razie zaniechanem. Natomiast zgodnie z ogólnem życzeniem postanowiono powtórzyć w niezmienionej obsadzie, wybornie na pierwszem przedstawieniu odegranego «Złotego cielca». Dopełnia programu druga jednoaktówka «Świeczka zgasła».

Potrzeba policyi coraz wyraźniej daje się odczuwać w Zakopanem. Niedawno, na ulicy Kościeliskiej, około godz. 8-ej wieczorem, trzech górali napadło spokojnie idącego rzemieślnika i ciężko go pobiło. Temi dniami znowu, niewyśledzeni dotąd złodzieje dobierali się przez dwie noce z rzędu do Bazaru zakopiańskiego, spłoszeni jednak za każdym razem przez nocującego w Bazarze stróża — uciekli. A dalej, przed kilku tygodniami okradziono w nocy kiosk z rzeźbami p. Poynara. Tymczasem gmina obowiązana do czuwania nad bezpieczeństwem mieszkańców i ich mienia, odrzuca wniosek p. Komisarza o ustanowienie posady inspektora policyi. Naturalnie inspektor taki nie będzie prawdopodobnie ostatecznem zbawczem lekarstwem na złe, przy odpowiednio jednak trafnym wyborze kandydata, znającego naprzykład dobrze miejscowe stosunki, Zakopane otrzymałoby wtedy właściwy dozór policyjny, którego dotąd nie ma. Gmina uznaje wprawdzie potrzebę dozoru, zarówno nad mieniem gości jak i mieszkańców gminy, chciałaby jednak, aby koszta wszelkie ponosili tylko goście. Może to praktycznie, nam się jednak zdaje, że niezdrowo.

W Kościeliskiej dolinie głęboka, martwa cisza. Choć blaski słońca igrają wesoło po skalnych ścianach, po pnących się na nie zielonych smrekach, po białych płatach śniegu, choć krzeszą iskry złote ze spienionych kryształowych wód Dunajca, choć niebieskawe przejrzyste cienie snują się po ośnieżonych stromych zboczach, lub zciemniałe tulą się w mrocznych rozpadlinach, prawie nikt do uroczej doliny tej nie zagląda, choć dni pogodnych nie zbraknie, choć dojechać tam zawsze łatwo, choć nawet czeka tam na przybyszów otwarta gospoda, w której ogrzać i posilić się można, czego dawniej nie było. Czyżby Kościeliska dolina wyszła obecnie z mody? Chyba nie, bo wszak takie, jak ona piękności, nie starzeją się nigdy.

Na szpital. Kiermasz spożywczy urządzony ubiegłej niedzieli na werandzie hotelu «Pod Giewontem» powiódł się bardzo dobrze. Pogoda sprzyjała, a i pora zabawy — samo południe, była bardzo dobrze wy-

braną, ludzie bowiem, wychodząc wtedy z kościoła, szli na kiermasz, próbować, czy szczęście kuszone tanim kosztem nie ześle świątecznych darów. Do gry zachęcały takie nęcące fanty, jak żywe kaplony, kury, indyki, martwe zające, a dalej zwoje kiełbas, cukier, herbata, mąka, potem dziecinne zabawki i nawet książki. Trudy urządzającego zabawę Komitetu pań niezawodnie się opłaciły, zdobywając dla szpitala kilkaset koron. Zasiłek ten choć pożądany, jest bardzo skromnym, stosunkowo do znacznych potrzeb szpitala, do którego o pomoc w cierpieniu zgłaszają się ciągle liczni ubodzy chorzy. To też, aby zwiększeniem środków szpitala pomoc tę, przynajmniej na czas jakiś umożliwić, ten sam komitet, pod przewodnictwem p. Szczukowej, organizuje w nadchodzący wtorek

Bal sylwestrowy. Pierwotnego projektu, połączenia z balem tym zabawy kostyumowej i maskowej, zaniechano, jako pociągającej za sobą znaczne niepotrzebne wydatki. Zabawę urozmaicić mają natomiast żywe obrazy, zaimprowizowane przez artystów malarzy i zastosowane do chwili zmiany roku.

Z „Czytelni Zakopiańskiej". Pogadanka w ubiegłą sobotę, prowadzona przez p. L. Kulczyckiego, który mówił «O parlamentaryzmie», zgromadziła w «Czytelni» zapewne przeszło sześćdziesiąt osób i wywołała dość ożywioną dyskusyę, zmierzającą do wyjaśnienia niektórych kwestyi wątpliwych dla interpelantów. Temat do pogadanki, w nadchodzącą sobotę, z okazyi zbliżającego się obchodu jubileuszu Prusa, zaczerpiętym zostanie z ostatniej jego książki, traktującej o ogólnych ideałach życiowych. Referentem będzie p. Wojciech Szukiewicz a korreferentem pan Downarowicz.

Pragnąc urozmaicić cieszące się stale wielkiem powodzeniem pogadanki sobotnie, zarząd «Czytelni» zamierza zorganizować zbiorowe odczytywanie klasycznych utworów dramatycznych. Zajęto się już doborem czytających dla dramatu Słowackiego «Horsztyński». Chromającą nieco dotychczas towarzyską część sobotnich zebrań, zarząd ma nadzieję poprawić już w najbliższą sobotę, zapewnił sobie bowiem cały szereg artystycznych urozmaiceń. Sprawa ta ułatwi się znacznie z chwilą nadejścia własnego fortepianu, którego nabycie zostało już postanowionem.

Wykłady p. Kaz. Mokłowskiego rozpoczną się w «Czytelni» zapewne d. 7-go stycznia.

Skrzynka pocztowa, znajdująca się dawniej przy cukierni p. Płonki, umieszczoną została obecnie przy specyalnym zakładzie kart z widokami p. Ciszewskiego na Krupówkach. P. Ciszewski uzyskał też od dyrekcyi poczt prawo sprzedaży marek, kart pocztowych, przekazów i t. p.

Pocztówki wrzesińskie. Jeneralny dostawca na Zakopane obrazkowych pocztówek pan S. Ciszewski, otrzymał na skład wydane w Poznaniu karty z podobiznami ofiar wrzesińskich. Jest tam więc grupa dzieci katowanych przez nauczycieli pruskich w d. 20 maja r. b.; podobizny matek Gadzińskiej i Piaseckiej i młodej Bronisławy Śmidowiczówny, która przez fartuszek wzięła wciskany jej do ręki przez pruskiego nauczyciela katechizm niemiecki i wreszcie chora Piasecka na łożu w otoczeniu pięciorga dzieci i staruszki matki.

Precz z niemczyzną! Właściciel cukierni w hotelu «Morskie Oko» p. W. Płonka, na żądanie gości usunął z czytelni cukiernianej wszystkie niemieckie pisma. P. Jagodziński, właściciel «Cukierni Warszawskiej», która była dość obficie zaopatrzona, szczególniej w niemieckie illustracye, usunął również wszelką niemczyznę już poprzednio, a po nowym roku nie odnowi już żadnej prenumeraty niemieckich gazet. Ostracyzm ten nie smakuje goszczącym w Zakopanem Prusakom, przywiezionym tu przez polskie rodziny, jako nauczyciele lub nauczycielki polskich dzieci.

Towarzystwo Tatrzańskie
i Muzeum im. Chałubińskiego w Zakopanem [1]).

Ile to razy słyszeliśmy, że na Zakopane zwrócone są oczy całego ogółu polskiego, ile razy czytaliśmy zdanie, że prasa nasza interesuje się wielce tą miejscowością. We wszystkich czasopismach naszych spotykamy rzeczywiście bardzo często drobne wiadomości o Zakopanem, mniej lub więcej obszerne korespondencye, czasami nawet większe artykuły, rozpatrujące krytycznie przejawy życia zakopiańskiego. Wiadomości takie, wzmianki, korespondencye, feljetony i artykuły zjawiają się coraz częściej, lecz przeważnie są to ulotne wrażenia, pod wpływem chwili kreślone sprawozdania, wyrazy uczuć estetycznych lub wyjaśnienia jakiego przejściowego odosobnienia faktu społecznego. Rzadko, bardzo rzadko jednak spotykamy się z artykułami prawdziwie informacyjnymi, z artykułami, które, pomijając osobiste wrażenia, uczucia i poglądy piszącego, dawałyby obraz objektywny a pełny tej lub innej strony życia

[1]) «Wszechświat» nr. 49 (1028).

zakopiańskiego. A przecież życie biegnie w Zakopanem odmiennym niż gdzieindziej torem i doniosłe posiada dla kraju znaczenie. W Zakopanem, skutkiem zupełnie odmiennych warunków przyrodniczych, społecznych i towarzyskich, tak wiele zrodziło się pomysłów w dziedzinach rozmaitych, tak wiele powstało objawów życiowych, a tak mało o nich wiemy. Zakopane np. posiada dziś piętnaście stowarzyszeń i instytucyi społecznych, pomiędzy niemi są dawne i zasłużone, a pomimo to prasa nie zapoznaje z niemi ogółu.

Do takich właśnie instytucyi należy Towarzystwo Tatrzańskie i Muzeum Tatrzańskie im. Chałubińskiego w Zakopanem. Ponieważ pomiędzy licznemi zadaniami *Wszechświatu* leży zawiadamianie czytelników z tem, co dzieje się w naszych instytucyach przyrodniczych, a Towarzystwo i Muzeum wymienione wiele zasług położyło i nadal przyczynia się do naszego przyrodoznawstwa, przeto umyśliłem podzielić się z czytelnikami pisma naszego wiadomościami, jakie o tych instytucyach zebrać zdołałem w ciągu lata ubiegłego. Sądzę, nie będzie to zbytecznem, gdyż, o ile wiem, o Towarzystwie Tatrzańskiem prasa milczy, wyjąwszy ogłoszenia urzędowe uchwał wydziału tego Towarzystwa w czasopismach krakowskich, a co dotycze Muzeum, to od założenia tej instytucyi, t. j. od roku 1888, do dnia dzisiejszego naliczyłem tylko siedm artykułów z niniejszym włącznie. *Wszechświat* w tej sprawie zabrał głos po raz drugi.

W dniu 26 sierpnia r. b. mieszkańcy i goście zakopiańscy, przyjaciele i rodzina kładli kamień węgielny pod pomnik Tytusa Chałubińskiego. Na tej wzruszającej uroczystości dr. Stanisław Eljasz-Radzikowski wypowiedział garść słów prześlicznych, których cząstkę pozwolę sobie powtórzyć na tem miejscu:

«Pieśń, muzyka, taniec szły z nimi. Przechodzili tak całe Tatry wszerz i wzdłuż. Tam gdzieś wysoko u Czarnego Stawu rozbijali namioty, niecili watrę i obtańcowywali ją po zbójnicku dookoła. Chadzali tak lata całe, jak hufiec zbłąkanych rycerzy kresowych, niosąc w okoliczne krainy, na które się spuszczali ze szczytów, na Spiż, Orawę, Liptów — między Słowaki i Węgry — sławę odwagi polskiej, wytrzymałości na trudy, myśl wesołą, swobodną — przyjaźń ku ludziom.

«I szła ta drużyna bohaterów, owiana chwałą zwycięstw niedostępnych szczytów, nieprzebytych turni, szła zapatrzona w swego wodza rok za rokiem, tak, że wyrobiła się tradycya wypraw i wzrastało już drugie pokolenie starszemu podobne.

«Niema gór na świecie, gdzieby alpinizm powstał w podobny sposób. Było to zupełnie oryginalne nasze otwieranie nieznanych szlaków, zapartej głębi Tatr.

«Już to samo powinno wystarczyć, aby wyrobić niezrównanemu wodzowi wypraw trwałe wspomnienie u potomności. A wódz to, co przyszedł z daleka, i miał imię w narodzie i ufność wielką, więc pociągnął za sobą naród cały».

Chodził po Tatrach Staszyc, chodził Pol i Goszczyński; za Zejsznera, Janoty i Nowickiego kwitnął w Tatrach ruch przyrodniczy, lecz ustał wkrótce i dopiero Chałubiński dał mu tchnienie ożywcze. Przed nim były to szlachetne porywy i usiłowania jednostek z drobną garstką zwolenników, z nim poszły tłumy; przed nim Tatry były udziałem wybranych, on otworzył je dla wszystkich.

Lecz zainteresowanie ogółu, spopularyzowanie tej pięknej krainy, to jeszcze nie uprzystępnienie. Dla badań przyrodniczych, dla turystyki, dla uzdrawiania trzeba wielu warunków, a Zakopane w owe czasy był to kąt zapadły bez dróg i środków komunikacyjnych, bez żadnych urządzeń kulturalnych, kąt bezwątpienia ciekawy, interesujący swoją odrębnością i pierwotnemi właściwościami, lecz dla szerszych pól, rozumie się, wskutek tej właśnie pierwotności trudno dostępny. Kulturną właśnie działalność skutecznie wzięło na barki założone w owe czasy Towarzystwo Tatrzańskie.

Czytając niezmiernie ciekawe pamiętniki tego Towarzystwa, aż zdziwimy się, jak szeroką, jak różnostronną i jak owocną była działalność tego, zdawałoby się, specyalne zadania tylko mającego klubu alpinistycznego. Liczne drogi bite w samem Zakopanem i w jego okolicach zarówno dalszych i bliższych powstawały i powstają za inicyatywą, staraniem i pomocą materyalną Towarzystwa. Nie było roku, aby Towarzystwo nie kołatało do Wydziału krajowego i sejmu w tej sprawie i takie doniosłe fakty, jak kolej żelazna do samego Zakopanego i prawie na ukończeniu będący bity gościniec do Morskiego Oka jest owocem nieustających starań i zachodów Towarzystwa. Dziś w ciągu doby przebywamy drogę z Warszawy do Zakopanego, a z Zakopanego równy gościniec w cztery godziny pozwala nam stanąć w sercu Tatr — u Morskiego Oka. Dalej, pierwsza poczta w Zakopanem również wyjednana została przez Towarzystwo, a pierwsze 360 słupów telegraficznych, nie tylko staraniem, lecz nawet kosztem Towarzy-

stwa zostało postawione i konserwowane w ciągu lat dziesięciu. Towarzystwo prócz tego w przeciągu tych lat dziesięciu gwarantowało c. k. urzędowi poczt i telegrafów 300 złr. dochodu rocznego z Zakopanego. Staraniem Towarzystwa zaprowadzono w Zakopanem posterunek policyi, założono straż ogniową, utworzono komisyę klimatyczną, której w pierwszych chwilach Towarzystwo pomagało nietylko moralnie, lecz i materyalnemi subwencyami. Pierwsze ognisko życia towarzyskiego, gdzie goście zakopiańscy znajdowali gazetę i książkę, gdzie mieli miejsce pogawędki, rozrywki i zabawy, również pod dachem Towarzystwa powstało. Ogniskiem tam był Dworzec Tatrzański, który, niestety, spłonął kilka lat temu, i w roku przyszłym zapewne będzie odbudowany.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z. Weyberg.

Kącik informacyjny.

Urząd pocztowy otwarty od 8-ej rano do 12 w poł. i od 2 do 6 pop., w niedzielę od 8½ do 11½ r. i od 3 do 4 pop. W niedzielę i święta w godzinach popołudniowych nie można nadawać przesyłek pocztowych i ani odbierać, ani nadawać przekazów pieniężnych. **Biuro telegraficzne** otwarte jest od 7 r. do 9 w. bez przerwy. **Biuro telefoniczne** funkcyonuje w tych samych godzinach co i telegraficzne. **Listy roznoszone są** o 8 rano i 4-ej. **Paczki rozwozi się** o 8-ej i o 4 popołud. Za rozwożenie paczek pobiera się opłatę: od paczki do 1½ kg. 6 hel., do 5 kg. — 10 hel., do 10 kg. 20 hel., nad 10 kg. 30 hel.; jeśli jest kilka paczek, bierze się jednę należytość od najcięższej, a od reszty po 6 hel. bez względu na wagę.

Lista gości w Zakopanem

od d. 17-go do d. 24-go grudnia.

Ks. Śmiałkowski Hipolit	Rzeszów	Z. dr. Chramca
Kulczycki Ludwik	Lwów	«Jordanówka»
Ruśkiewicz Tomasz	Warszawa	Warszawianka
Hr. Tyszkiewicz M. z rodz.	Ukraina	Hot. Skoczyska
Malczewski Włodz. z żoną	Lwów	Z. dr. Chramca
Rudnicki Adam	Warszawa	»Pepita»
Maczuga Floryan	Lwów	Z. dr. Chramca
Golcz Henryk	Warszawa	Chramcówki 40
Kowalski Zdzisław z rodziną	»	«Łomnica»
Domiczek Władysław	Dębniki	Z. dr. Chramca
Hr. Skarżyński Wiesław	Król. Polskie	«Łomnica»
Ciszewska Emilia	Kraków	Chałubińsk. 33
Glasser Roman	»	Chramcówki 19
Spasowski Władysław	Warszawa	»
Kirchmayer Adam	Kraków	H. «Mors. Oko»
Ks. Szymański Wacław	Żytomierz	Z. dr. Chramca
Kobylińska Adela	Warszawa	Ogrodowa 4
Młodowski Kajetan	»	«Liliana»
Stocher Alfred	Indye holender.	H. «Mors. Oko»
Wasileńko Mikołaj z matką	Rosya	Z. dr. Chwistka
Armułowicz Stanisław	Kraków	Hot. Turystów
Twardowska Marya	Ukraina	Z. dr. Chramca
Nikorowiczowa Wiktorya	»	»
Dydusiak Karol	Włosienica	H. «Mors. Oko»
Nikorowicz Konrad	Gub. kijowska	»
Tarnawa-Malczewski Juliusz	Wiedeń	Z. dr. Chramca
Tarnawa-Malczewski Stan.	»	»
Gałczowski Bohdan z żoną	Gub. lubelska	H. «Mors. Oko»
Godlewski Tadeusz	Kraków	«Szałas»
Nekanda-Trepka Helena	Szwajcarya	Hot. Skoczyska
Myszkowska Irena	»	»
Nekanda-Trepka Witold	Król. Polskie	»
Telatycki Józef	Warszawa	«Łomnica»
Jantzenowa Jadw. z dziećmi	»	«Dworek»
Orlikowska M. z córką	Podole ros.	«Swietlana»
Wołłowicz Józef	Kraków	«Jordanówka»
Czarnecka Anna	Podole ros.	»

Razem 54 osób. Ogółem od 1-go stycznia 8.454 osób.

Redaktor odpowiedzialny: Floryan Grużewski. — Wydawca «Związek Przyjaciół Zakopanego». — Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie.